Od autorek.

Przegląd Pruszkowski nr 1, 2-3

1981

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

OD AUTOREK

„A wtem pośród nas Pan Bóg Tomasza objawił,
On podwyższył umysły i serca naprawił,
Związał nas i na pewnej gruntował podstawie.
Trudom dawał porządek, szlachetność zabawię"

Adam Mickiewicz

Ten cytat autorki znalazły w piśmie szkolnym „Krok naprzód". Wyjaśnia on, dlaczego szkoła przyjęła nazwę jednego z twórców Filomatów i Filaretów, Tomasza Zana.

W książce starałyśmy się ukazać, jak przez lata istnienia tej szkoły nauczyciele uczyli i wpajali młodzieży zasadę jak „trudom dawać porządek, szlachetność zabawie" i co z tego wynieśli wychowankowie „Zana".

Ze szkołą im. T. Zana łączą nas bliskie i serdeczne więzi. Pierwszą część (lata 1921—1945) napisała Zofia Łosiewicz-Chmurowa, uczennica tej szkoły przed wojną, w czasie wojny (tajne nauczanie) i po wojnie — matura w 1945 r.

Autorka części drugiej (lata 1945—1960) Aleksandra Gruszczyńska-Grzymska była nauczycielką na tajnych kompletach, a po wojnie w latach 1945—1951 uczyła u „Zana".

Trzecią część (lata 1960—1980) napisała Danuta Brendel-Kwiatkowska, uczennica tej szkoły w latach 1954—1958.

Autorki odeszły od tradycyjnego sposobu pisania monografii szkolnych, traktowanych przeważnie jak podręczniki historii, w których nie odbija się prawdziwe życie szkoły, a odfotografowane są dokumenty administracyjno-pedagogiczne. Wybrały natomiast drogę napisania jak gdyby reportażu z dziejów szkoły, szperając po wszystkich zakamarkach życia szkolnego, prześwietlając umysły i serca. Chciały w ten sposób pokazać prawdziwych ludzi (nauczycieli i uczniów), problemy wychowawcze, ale też i sukcesy szkoły. Opierałyśmy się oczywiście na dokumentach, takich jak: dzienniki ustaw, zarządzenia władz szkolnych, protokoły posiedzeń rad pedagogicznych i komitetów rodzicielskich, sprawozdania organizacji szkolnych, pisma młodzieżowe wydawane w szkole, wyciągi z codziennej prasy, listy byłych wychowanków, ich wspomnienia, a także nasze własne. Wymienione dokumenty znajdują się w archiwum szkolnym.

Opracowanie tej książki nastręczało wiele kłopotów: wyszukanie i zgromadzenie dokumentów, sprawdzenie ich wiarygodności, ustalenia imion, a nierzadko i nazwisk, gdyż w wielu dokumentach i protokołach brakowało nazwisk opiekunów i działaczy; trzeba było szukać świadków, przeprowadzać z nimi rozmowy itp.

Naszym celem było pokazanie rezultatów pracy szkoły. Tak jak o dziele literackim nie świadczy życiorys autora, lecz wartość ideowa i artystyczna tego dzieła, tak w przypadku monografii „fotografie" dokumentów nie ukażą nam ludzi. Z tego powodu starałyśmy się przedstawić możliwie najobszerniej wychowawców, ale też i uczniów, czyli tych, którzy są sercem szkoły i dają jej życie. Chciałyśmy, żeby to życie właśnie odbiło się na kartach książki tak wiernie, jak można zobaczyć na kunsztownych rysunkach starożytnych waz greckich. Wprawdzie długopisy to nie mistrzowskie rylce antycznych artystów, ale niech to czytelnik nam wybaczy.

Napisałyśmy tę książkę dla złożenia hołdu niestrudzonym i niezapomnianym pracownikom naszej szkoły, dyrektorom, nauczycielom, woźnym i wychowankom — którzy przynosząc zaszczyt szkole nauczyli się służyć najpiękniejszym ideałom humanistycznym. „Patriam amare, neminem laedere, suum cuique tribuere", co znaczy „Ojczyznę kochać, nikogo nie krzywdzić, każdemu oddać, na co zasłużył".

Pragniemy w tym miejscu podziękować wszystkim, którzy okazali życzliwość i pomoc przy pisaniu tej monografii, gdyż bez ich pomocy nie zdołałybyśmy zebrać tak obfitego materiału.

Oddając do rąk naszych wychowawców i kolegów niniejsze opracowanie zdajemy sobie sprawę, że zawiera ono wiele luk. Stąd prośba do wszystkich, którzy pamiętacie epizody, ludzi i wydarzenia związane z naszą szkołą: zróbcie gest dla naszej zacnej „budy", przekażcie posiadane informacje w formie pisemnej na adres szkoły lub zrelacjonujcie je autorkom na naszym jubileuszowym spotkaniu.

Mogą się one przydać do napisania obszerniejszej, pełniejszej monografii, co jest naszym skrytym marzeniem.

WOJCIECH ŻUKROWSKI

NASZA BUDA

O własnej szkole nie można opowiadać, spokojnie relacjonując same fakty, kreśląc portrety profesorów, zawsze powstaje obraz zdeformowany skrywanymi emocjami, zbyt różowy lub za czarny. Oczywiście, rocznicowa publikacja nie tylko sprzyja nadmiernym pochwałom, laurkowaniu, lecz wręcz do takich wspomnień zobowiązuje. Jednak ten rodzaj opowieści, przychylna deformacja pamięci następuje dopiero po latach, kiedy zatarła się pamięć przeżywanych udręk, lęków i gwałtownych niechęci, cały ten żartobliwie dziś nazywany „ucisk klasowy". Dyrektor, na dokładkę wymagający matematyk, który nagle był gotów w czasie nieobecności jakiegoś profesora przejąć godzinę lekcyjną i zarządzić małe przepytanie czy klasówkę, a już się przed rozbrykanym stadem jawiła rozkoszna wizja wolnego czasu, był dla nas prawdziwym niebezpieczeństwem, groźnym tyranem, zwłaszcza że brzydziły go przydługie kudły na naszych pustych głowach i zarządzał strzyżenie na rekruta. Tak Leon Ostrowski zwany przez nas Baranem, bo spoglądał spode łba jakby gotów do szarży i tryknięcia rogami, budził szacunek zmieszany z lękiem. Włosy po tyfusie odrastały mu miejscami siwe, zawsze sądziliśmy, że łysawy i łaciaty zazdrości nam bujnych i niesfornie sterczących kudłów.

Jego żona, kochana pani Ostrowska, zwana pieszczotliwie Stasią, bo miała na imię Stanisława, uczyła nas literatury z żarliwością apostołów i coś tam potrafiła nawet na tych dziczkach zaszczepić. Opiekowała się kółkiem Miłośników Książki, wielu z nas popadło w ten najmilszy z nałogów, czytało dużo i już nie wyobrażało sobie życia bez książki w garści. Wzruszała się łatwo, co też bywało przez nas wykorzystywane skwapliwie, miała oczy na mokrym miejscu, łzy jej